

# DZIEŃ WESOŁEGO BALONIKA

(AGNIESZKA BOROWIECKA)

W poniedziałek rano, gdy nikt nie ma na nic ochoty, na dzieci w przedszkolu czekała przemiła niespodzianka. Pani Marta ogłosiła ten dzień Dniem Wesołego Balonika i wręczała każdemu w progu kolorowy balon z uśmiechniętą minką, dyndający radośnie na czerwonej wstążeczce. Od razu wszystkim zrobiło się miło i nikt już więcej nie płakał, że nie chce dziś zostać w przedszkolu. Nawet mała Ninka, która zwykle w poniedziałek zalewała się łzami i nie chciała puścić ręki mamy, ochoczo chwyciła swój balonik i pobiegła sprawdzić, czy wszystkie dzieci mają takie same. Okazało się, że największy balon dostał Zbyś. Był z tego powodu bardzo dumny. Usiadł na środku sali, by każdy mógł go zobaczyć, i pociągał energicznie czerwoną wstążeczką. Jego balon miał szeroki uśmiech. Zbyś z tej radości wyglądał dokładnie tak samo. Nie czekając ani chwili dłużej, wszystkie dzieci zaczęły się bawić, a baloniki latały po sali niczym kolorowe motyle po łące. Lecz po pewnym czasie wesołe śmiechy przerwał suchy trzask i wkoło zrobiło się cicho jak makiem zasiał. Wszystkie przedszkolaki chwyciły w rączki baloniki, tylko jeden Zbyś stanął nad skrawkami swojego, które leżały rozrzucone na dywanie. Straszna złość szarpnęła chłopcem.

– To niesprawiedliwe! – krzyknął Zbyś, tupiąc nóżkami. A potem, gdy złość mu minęła, zrobiło mu się strasznie smutno, gdyż tylko on jeden został bez balonika.

W jednej chwili po policzkach Zbysia potoczyły się rzęsiste łzy, a jego bródka trzęsa się od szlochania.

– Czym ja się teraz będę bawił? – zapłakał zrozpaczony biedaczek, po czym usiadł bezradnie na podłodze i schował zapłakaną buzię w dłoniach.

Lecz nagle jakaś mała ciepła rączka dotknęła jego ramienia. Zbyś spojrział jednym okiem, rozdziawiając palce i ujrzał przed sobą Henia. Chłopiec kucnął obok, trzymając przed sobą swój mały balonik. Najpierw nic nie mówił, gdyż był najbardziej nieśmiały ze wszystkich dzieci, ale w końcu zebrał się w sobie i cichym głosem powiedział:

– Jeśli chcesz, możesz bawić się ze mną moim balonem.

Zbyś odstąpił zapłakaną buzię, a na jego twarzy pojawił się niewielki uśmiech.

– Naprawdę możemy bawić się razem? – spytał z niedowierzaniem.

– Tak, no proszę – odparł Henio, trącając swój balon do Zbysia.

Dobry humor wstąpił w Zbysia niczym sprężone powietrze w nadmuchane wesołe baloniki. Chłopcy bawili się razem aż do podwieczorka, a następnego dnia Zbysio przyniósł do przedszkola dwa balony, jeden dla siebie i jeden dla Henia. Przez kolejne dni razem bawili się klockami i zbudowali wielkie lotnisko, bo okazało się, że obaj chcieliby w przyszłości zostać pilotami. A potem byli już nierozłączni i zostali najlepszymi kolegami. Gdyż nic tak nie scala przyjaźni jak pomoc w nieszczęśliwej sytuacji. ■